

Pierwszy rok Merza i ostatni rok Tuska - czyli o upadku opcji niemieckiej



Mija właśnie rok od momentu, kiedy F. Merz rozpoczął urzędowanie jako kanclerz Niemiec. I wkraczamy w ostatni rok rządów Tuska. Swoistym symbolem obu tych rządów, jest wczorajszy upadek ich rumuńskiego towarzysza, którego rząd został właśnie obalony. Radość z węgierskiego sukcesu jest już przeszłością, bo towarzystwo spod znaku grupy Webera, przygotowuje się na solidne lania wyborcze w nadchodzących wyborach. I można powiedzieć, że obok niezaprzeczalnej roli brukselskiej carycy VDL, właśnie Tusk i Merz grają dziś równorzędne, pierwszoplanowe role w systemowym niszczeniu pseudo-chadecji. Ale nie to jest przedmiotem mojego zainteresowania. Żadnej lzy po teście-chadecji ronić nie będę, tym bardziej że z dużą częścią jej dzisiejszych liderów w moich wczesnych latach politycznej aktywności (1988 - 1993), miałem do czynienia. Poznałem ich w różnych sytuacjach i z tych powodów postanowiłem zerwać te więzi - stąd dzisiaj nie dziwię się, że kreatury w rodzaju Tuska mogą uchodzić w Europie za "chadeków".

F. Merz osiągnął w ciągu minionego roku jeden niezaprzeczalny sukces - dziś popiera go 15% Niemców, a przeciw jest 83%. Jeszcze nigdy w historii badania opinii publicznej w tym kraju, żaden kanclerz (nawet Scholz po 4 latach swoich wyczynów) nie osiągnął takiego dna. CDU/CSU przegrywa już we wszystkich sondażach z AfD (zbliża się do 30%, a partie Merza do 20%). I co ciekawe i oni, i ich także-media pasjonują się rzekomo niskim poparciem dla Trumpa (stabilnie ponad 40%, o mniej więcej 2% mniej niż miał Obama) i republikanów (ca 43%). Merz intensywnie pracuje nad kolejną historyczną zasługą - ma coraz większe szanse doprowadzić we wrześniu do samodzielnych rządów AfD w Górnej Saksonii i Meklemburgii, a może nawet w Berlinie. To będzie zasługa na miarę von Papena.

Nie ma sensu szersze rozpisywanie się na temat stanu niemieckiej gospodarki z jednej strony, z drugiej zaś skali rozkładu społecznego, który postępuje dramatycznie szybko w następstwie przede wszystkim sprowadzenie na teren Niemiec hord barbarzyńskich. Mimo że przez stulecia Niemcy nawiązywali do tradycji cesarstwa rzymskiego, a ich uczeni stanowią do dziś grupę czołowych badaczy imperium (zwłaszcza przyczyn jego upadku), nie pozwoliło im to wyciągnąć wniosków na temat tego, jakie bywają główne przyczyny krachu gigantów.

Co jednak najważniejsze, widać wyraźnie, że Niemcom pomieszało się w głowach, a Merzowi to już bardzo silnie. Zatracili oni całkowicie zdolność do myślenia w kategoriach związków przyczynowo - skutkowych, co w połączeniu z ich nieuleczalnym przekonaniem, iż są herrenvolkiem, wiedzie do nieuchronnej katastrofy. Kilka przykładów.

Merz początkowo chciał "urobić sobie" Trumpa i kokietował go podczas wizyty w WH. Nie przejmował się, gdy "europejscy alianci" wyrzucali mu, iż nie reagował, gdy Trump tajał ich publicznie, a Merz się przy tym głupekowato uśmiechał. Nawet o to mu chyba chodziło. Uznał jednak, że tym prymitywnym gestem "ułożył" Trumpa do tego stopnia, że może już go bezkarnie obrażać. Pomijając postawę Niemiec wobec wojny z Iranem ("to nie nasza wojna", ale to my mamy kryzys paliwowy), postanowił on wszystkie winy za opłakany stan

swojego kraju zrzucić na amerykańskiego prezydenta. To oczywiście w Niemczech mogłoby się od biedy sprzedać, ale liczenie na to, iż przekaz ten do Trumpa nie dotrze, było skrajną naiwnością. Ten z pozoru drobny element, wywołał lawinę, której już teraz raczej nic nie powstrzyma.

1. Tak jak zapowiadałem już 10 kwietnia, USA podjęły pierwsze decyzje dotyczące kształtu swojej obecności w Europie. Pierwszą "ofiara" padli Niemcy i to właśnie głównie dzięki swojemu kanclerzowi. Pierwszy etap redukcji obecności sił lądowych obejmuje ok. 5000 żołnierzy. Gdyby D. TUSK KIEROWAŁ SIĘ INTERESEM POLSKI, JUZ ZAPEWNIĄŁBY AMERYKANÓW O NASZEJ GOTOWOŚCI ICH PRZYJĘCIA. Ale przecież jak widać dba o interesy niemieckie, a poza tym - chociaż straszy wojną z Rosją - jak widać w jej kontekście nie potrzebuje dodatkowych sił amerykańskich (to ten nowy rodzaj patriotyzmu), z góry neguje możliwość relokowania tych sił do Polski. One z dużą dozą pewności tu trafią, bo Amerykanie przygotowują się do operacji królewieckiej, więc potrzeba jest. Jedną pokazuje ta sytuacja po raz kolejny zresztą, jak Tusk przygotowuje nasz kraj do stawiania czoła Rosji.
2. Odejście tych sił (na razie) już wywołuje czkawkę u Niemców. Dzięki pobytowi Amerykańskiej armii Niemcy pozyskują rocznie bezpośrednio 3,5 mld Euro. Kosztuje ich to ok. 100 mln Euro. Owe wpływy nie obejmują jednak korzyści wynikających z tego, że blisko 100.000 Amerykanów (żołnierzy i ich rodzin) wydaje rok w rok dodatkowe 2-3 razy tyle na swoje życie w tym kraju. Innymi słowy, ta "nie nasza wojna" już skutkuje utratą ok. 15% tej forsy.
3. Ale jest problem poważniejszy. Kiedy ruscy rozmieścili w Królewcu Iskandery, to na Niemców padł błądliwy strach. Oto bowiem niemal cały kraj znalazł się w zasięgu rakiet, których raczej nie da się powstrzymać. Wtedy wymyślili z Bidenem, że rozmieszczą dodatkowe amerykańskie Tomahawki, które miały stanowić "argument powstrzymujący" Rosjan przed uderzeniem na Niemcy. I w ten oto sposób Niemcy sądzili, że temat jest odfajkowany - jak zwykle przez tych zniechęconych Jankesów i na ich koszt. No ale właśnie dowiedzieli się, że Tomahawków nie ma i nie będzie - bo Daddy ich im nie da. A jak przystało na dzielnych niemieckich speców, warianty alternatywne dają perspektywę w najlepszym razie 2031 - 2032 roku. Oj ciężko będzie żyć w cieniu Iskanderów przez najbliższe lata. Oczywiście wszystkiemu znowu winny ten Trump.
4. Za chwilę i Niemcy i Włochy i Hiszpanie uzyskają podobne sukcesy, bo ich rządzący uznali, że Trump i Ameryka to dla nich dzisiaj w istocie największy wróg. Do tego nielojalny. Tą samą drogą chce nas prowadzić D. Tusk.
5. Ale sprawy nie dotyczą tylko spraw wojskowych. Rok temu w sierpniu, po ciężkich bojach, USA zawarły porozumienie handlowe z UE dotyczące ceł. Porozumienie zaakceptowały wszystkie państwa, ale nie zatwierdził Parlament Europejski. Tam niemiecki socjalista - debil kierujący akcją postanowił "ukarać" Trumpa za to, że śmiało żądać Grenlandii. I do dzisiaj nie dopuścił do ostatecznego wejścia w życie umowy - bo do Trumpa "nie można mieć zaufania". Kiedy zatem Trump w odpowiedzi na to, zapowiedział wprowadzenie celi 25% (a nie 15% jak w umowie) na import europejskich samochodów, ledwo już zipiący niemiecki przemysł samochodowy wpadł w panikę. Ale zamiast wpłynąć na swojego lobbystę owego posta - debila, zaczął wyć, jaki to ten Trump znowu zły. Bo jakoś wybitni niemieccy menedżerowie nie dostrzegli, że to właśnie ich kumpel załatwił im kolejny temat.
6. Można powiedzieć, że taktyka "na złego Trumpa" być może daje trochę oddechu, ale zaraz skutki tej głupoty dotkną bezpośrednio tych, których niechęć do Trumpa i do Ameryki napędza tępe głowy polityków. Ten brak zdolności do przewidywania skutków własnych, w większości głupich decyzji, jest wprost porażający. Wspomnieć tu można też SAFE, który skrojono wyłącznie po to, by wyeliminować Amerykanów z rynku europejskich zakupów militarnych, po czym z oburzeniem perorowano o "nielojalności" USA wobec NATO. Czego byśmy nie dotknęli, jest to samo. DNO.
7. Szczyty tej głupoty ogarnęły Niemców na czele z ich kanclerzem i to oni dzisiaj ciągną na to dno całą Unię. Prężą muskuły, czego to nie zrobią, ale jak przychodzi co do czego, to wszystko kończy się tak

samo - "zrobimy" może w 2033 albo 2038. Super plany, świetne pomysły, wieloletnie programy - wszystko gra jak za komuny - wzorem Związku Sowieckiego. Pośmiertne zwycięstwo komunizmu w walce o Europę - to jest to, co obserwujemy. I tu naprawdę nie potrzeba Putina, ruskich rakiet czy czołgów. Co goście sami się zaorają używając sowieckich narzędzi, które przesiąknęły ich mózgdzki.

To wobec nich lojalność forsuje D. Tusk i jego ferajna. Kłamstwo głoszone uparcie przez D. Tuska zawiera się w fałszywie prezentowanej alternatywie:

albo Unia albo Rosja.

albo VDL- Merz - Macron albo Putin.

Ale to nie jest prawdziwa alternatywa. Bo tej jego "Europy" już po prostu nie ma. Nie liczy się, nic nie może dać, w niczym nie może pomóc.

Dlatego dzisiaj jedyna alternatywa jaka jest to: ALBO PUTIN I ROSJA ALBO USA.

W tej alternatywie miejsce D. Tuska jest oczywiste. I nie jest to miejsce, w którym chcemy być jako Polska i jako Polacy.

Autor:



Profesor [Grzegorz Kazimierz Górski](#) – polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Akademii Jagiellońskiej w Toruniu, w latach 2011 - 2014 sędzia Trybunału Stanu.